

Tomasz Stefanek (Teologia Polityczna) - Popyt na Balcerowicza

Po raz kolejny w kontekście dyskusji o polityce kulturalnej Balcerowicz bezlitośnie piętnuje „mentalność sowieckiego działacza”, stanowiącą barierę dla rozwoju także w tej sferze, a polegającą według niego na przekonaniu, że „jeśli państwo czegoś nie zrobi, to nikt tego nie zrobi”.

Kiedy na wrześniowym Kongresie Kultury w Krakowie zabrakło oczekiwanego przez wszystkich wystąpienia premiera Donalda Tuska, nie przesadnie chyba zainteresowanego tymi sprawami, głównym bohaterem został Leszek Balcerowicz, który na specjalne zaproszenie ministra Bogdana Zdrojewskiego wystąpił w panelu, poświęconym finansowaniu kultury. Najwyraźniej nie zniechęciło go raczej chłodne przyjęcie – zwłaszcza Waldemar Dąbrowski i Andrzej Mencwel nie oszczędzali architekta polskiej transformacji – skoro niedawno w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” były wicepremier zdecydował się przedstawić swoją diagnozę szerszej publiczności (Balcerowicz: uwolnić kulturę, „Gazeta Wyborcza”, 6 XI 2009). Po raz kolejny w kontekście dyskusji o polityce kulturalnej Balcerowicz bezlitośnie piętnuje „mentalność sowieckiego działacza”, stanowiącą barierę dla rozwoju także w tej sferze, a polegającą według niego na przekonaniu, że „jeśli państwo czegoś nie zrobi, to nikt tego nie zrobi”. Zupełnie na marginesie wypada zauważyć, że ktoś, kto zapisał się do PZPR między Marcem a Grudniem i pozostawał członkiem partii aż do stanu wojennego, powinien bardziej ważyć słowa. Sam pogląd domaga się jednak komentarza. To, co były szef NBP określa mianem „mentalności

sowieckiego działacza”, jest w istocie podejściem pragmatycznym i zdroworozsądkowym, przynajmniej w odniesieniu do pewnych obszarów działalności kulturalnej. Warto przyjrzeć się choćby niemieckiej polityce kulturalnej, wbrew sugestiom Balcerowicza, który podczas wrześniowego kongresu posłużył się nie nazbyt wyszukaną koncepcją piramidy potrzeb, aby dowieść, że państwa lepiej rozwinięte nie mogą stanowić dla Polski żadnego porównania w tym zakresie, choć jeszcze niedawno były dla nas przecież bezdyskusyjnym wzorem we wszystkim.

W ciągu minionej kadencji niemieckiego Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów centralny budżet kultury wzrósł o 10%, co stało się powodem do dumy dla Bernda Neumanna, który w wielu wypowiedziach za punkt honoru stawiał sobie, aby oszczędności nie dotknęły sfery działalności kulturalnej, potrzebującej w czasie kryzysu intensywniejszego mecenatu państwowego. Do podobnej aktywności pełnomocnik zachęcał kraje związkowe i wspólnoty lokalne, których udział w publicznych wydatkach na kulturę jest znacznie większy. Podkreślał ponadto, że odpowiedzialność władz publicznych za sferę kultury jest niezależna od aktualnego zaangażowania sektora prywatnego, które nie przekracza zresztą 10 % wszystkich wydatków w tej dziedzinie. Należy oczywiście na wszelkie sposoby zachęcać prywatnych darczyńców do większej ofiarności, traktując jednak ich udział w finansowaniu kultury jako wartość dodaną. Wypada zgodzić się z częścią tez raportu Jerzego Hausnera: instytucje kultury w Polsce powinny być bardziej samodzielne, posiadać własną osobowość prawną i niezależność w wyborze odpowiedniej dla nich formy prawnej, wreszcie – korzystać z różnych

źródeł finansowania. Proces podobnych zmian zachodzi w Republice Federalnej od kilku lat. Nie ma jednak wiele wspólnego z obłądną logiką prywatyzacji wszystkiego, którą wyznaje Leszek Balcerowicz. Znaczna część instytucji kultury – nie tylko tych niszowych, ale także największych i najbardziej nowoczesnych, a w konsekwencji najdroższych – otrzymuje od władz federalnych, krajowych lub lokalnych coroczne dotacje na działalność, gwarantujące stabilność funkcjonowania, a jednocześnie z powodzeniem walczy o publiczne i prywatne granty na realizację poszczególnych projektów. Wiele z nich działa w formie, powoływanej specjalną ustawą Bundestagu lub innym aktem władzy publicznej, fundacji prawa publicznego, do której zamiast powszechnie obowiązujących przepisów prawa cywilnego stosuje się wyłącznie postanowienia jej aktu założycielskiego lub statutu. Dokument taki określa z reguły wpływ założyciela na skład organów instytucji, ale zakłada jednocześnie, że otrzymuje ona coroczną dotację na swą działalność.

Samodzielność, odrębna osobowość prawna, nowoczesne standardy w zakresie zarządzania nie wykluczają publicznego mecenatu i publicznej kontroli tam, gdzie jest ona niezbędna z perspektywy dobra wspólnego. Na początku 2009 roku właśnie w fundację prawa publicznego przekształcono Niemieckie Muzeum Historyczne, w ramach którego powstaje szeroko dyskutowany w Polsce projekt niesamodzielnej Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie. Zarówno podczas kongresu, jak i w rozmowie z dziennikarzem „Gazety Wyborczej”, były szef NBP przywołał na poparcie swoich tez pojęcie „społeczeństwa obywatelskiego”: „Kiedy słyszę ludzi, którzy deklarują wiarę w społeczeństwo obywatelskie oraz w wolność jednostki, a zarazem

powtarzają, że tylko państwo, państwo, państwo, to coś mi tu się nie zgadza”. Balcerowicz najwyraźniej nie chce pamiętać o Heglu, nie interesuje go dyskusja o różnych modelach społeczeństwa obywatelskiego. Modernizacja znów ma jeden słuszny kierunek, którego nie pojmują wyłącznie epigoni „mentalności sowieckiego działacza”.

W rzeczywistości czysto ideologiczna argumentacja Leszka Balcerowicza nie potrzebuje tak subtelnych teoretycznych odniesień, a jej genialnej prostoty nie powstydziliby się nastoletni fani Janusza Korwin-Mikkego. Balcerowicz każdą formę publicznego finansowania kultury, nawet tak udaną jak Polski Instytut Sztuki Filmowej, uznaje za „ukrywanie podatków”. Działalność, która nie przynosi wymiernego zysku w sensie ekonomicznym, to według niego „życie na koszt innych”. Jeśli ludzie nie chcą za coś płacić, niech bankrutuje – brzmi złota formuła zastosowana do „branżowych problemów kultury”, by posłużyć się sformułowaniem byłego wicepremiera z wrześniowego kongresu. A gdyby tak kiedyś w Polsce skończył się popyt na mądre rady Leszka Balcerowicza... tylko w odniesieniu do kultury oczywiście.

Tomasz Stefanek - doktorant w Instytucie Politologii UKSW i student Collegium Invisibile, redaktor naczelny pisma "Nowe Kryteria"